Rok III. Kraków, 20 października 1901. Nr. 10.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt.
W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej" nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.



RÓŻANIEC.

Jednem z najwięcej rozpowszechnionych i najkorzystniejszych, bo w liczne odpusty wyposażonych jest bractwo Różańcowe. Rozróżniamy Różaniec w i e c z n y i ż y w y. Kto się wpisuje do wiecznego, ten chcąc uzyskać odpusty powinien prócz przyjęcia i wpisania się do księgi różańcowej odmawiać co tydzień cały różaniec. Ponieważ różaniec składa się z trzech części, można zatem przez tydzień odmawiać sobie przez trzy dni po części, stąd złoży się w tygodniu cały różaniec. Łatwiejsze warunki są w różańcu żywym. Tu bowiem wpisuje się 15 osób, które tworzą jedną Różę, na której czele stoi Starsza siostra lub Starszy brat, zwana Zelatorką lub Zelatorem. W tym wypadku każda osoba ma obowiązek codziennie odmówić tylko jeden dziesiątek t. j. 1 Ojcze nasz, 10 Zdrowaś i 1

Chwała Ojcu etc. Razem więc te 15 osób odmawiają codziennie cały różaniec. Kto chce się do Różańca wpisać, ma poprosić kapłana mającego władzę przyjmowania. Ma zaś tę władzę każdy kapłan przy kościele, w którym to bractwo jest kanonicznie zaprowadzone. Kapłan odmawia dwa psalmy i niektóre modlitwy po łacinie, potem każe za sobą powtarzać formułę przyjęcia: »Ja N. N. upadam z najgłębszą pokorą przed tronem wszechmocnego Boga i dziękuję Mu za wszystkie kiedykolwiek wyświadczone mi dobrodziejstwa a osobliwie, że mię powołać raczył do wiary św. katolickiej, w której cnotliwie żyjąc spodziewam się otrzymać odpuszczenie grzechów moich, szczęśliwą śmierć i żywot wieczny, przez łaskę i zasługi Zbawiciela mego Jezusa Chrystusa; które imię jako jest godne największego poszanowania, tak ja dziś podając imię moje w rejestr Bractwa Różańca św., przyrzekam odtąd chronić się krzywoprzysięstwa, bluźnierstwa, przekleństwa, złorzeczenia i brania nadaremnie Najsłodszego Imienia Jezus; nadto obiecuję i innych bliźnich moich od tego odwodzić. Ty tedy najłaskawszy Jezu! racz, proszę Cię, przyjąć mię i policzyć między sługi Twoje, abym Imię Twoje w Różańcu św. nabożnie wychwalając, mógł otrzymać zbawienie duszy.

Ciebie także Najśw. Panno Maryo, Matko Boża, Królowo Różańca św., biorę sobie dziś za patronkę i orędowniczkę moję prosząc Cię pokornie, abyś mię nigdy nie wypuszczała z pod Twojej opieki tak w życiu jako i w godzinę śmierci mojej«.

Zapisawszy w księgę bracką imię i nazwisko osoby wpisującej się mówi kapłan głośno: Powagą Boga wszechmogącego, błogosławionej Panny Maryi, św. Apostołów Piotra i Pawła, także św. Dominika, Patryarchy naszego, przyjmuję cię (albo was) do arcybractwa Różańca św. Najsłodszego Imienia Jezus i przenajdostojniejszej Panny Maryi i czynię cię uczestnikiem wszystkich zasług całego Zakonu kaznodziejskiego i wszystkich łask, odpustów temuż arcybractwu dozwolonych; niemniej wszystkich dobrych uczynków, mszy św., modlitw, niespania, umartwień, które się przez współbracię tego arcybractwa dzieją po całym świecie, abyś za życia i po śmierci wielorakiemi zasługami wsparty żywota wiecznego nagrodę mógł otrzymać. W Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. *Ks. St. N.*

Rodzina i szkoła.

Podobnie jak w domu — gdy niema jedności i zgody w postępowaniu rodziców koło wychowania dziatek, gdy ojciec i matka wzajemnie niweczą i przeszkadzają sobie w dobrem prowadzeniu córek i synów, wychowanie ich nie może być dobrem, tak też ma się sprawa z rodziną i szkołą. Jeśli dom nie będzie wspierał szkoły, a co gorsza, gdy ojcowie utrudniają i niweczą pracę nauczycieli — wtedy szkoła nie może wydać dobrych plonów a dziatwa z winy rodziców nie odnosi takich korzyści, jakie odnieść powinna z chodzenia do szkoły.

Wiele rodziców bardzo grzeszy pod tym względem, zdaje się im, że posyłając dziecko do szkoły, sami już wolni są od wychowania, to też wszystko zwalają na szkołę i naukę i prowadzenie się dzieci a nawet dziwią się nieraz, jak dziecko czegoś nie umie lub coś złego zrobi, kiedy ono przecie chodzi do szkoły. Nie mądra taka wymówka — szkoła sama bez pomocy rodziców wszystkiego nie zrobi, tu trzeba ciągłej a roztropnej pracy tak jednej jak drugich.

Aby się dzieci czegoś nauczyły, aby nauka szkolna nie poszła na marne, koniecznem jest, aby dzieci regularnie do szkoły chodziły, aby miały książki i inne przybory do nauki potrzebne. Te są dwa pierwsze warunki, o których już mówiliśmy, a trzeci jest ten: trzeba, aby rodzice w domu sami uczyli dzieci — a przynajmniej dopilnowali, by się dziecko nauczyło i powtórzyło sobie, co w szkole słyszało.

Dziwnem się to wyda niejednym rodzicom, bo powiedzą mi: jak my sami będziemy dzieci swe w domu uczyć, to ich nie potrzebujemy do szkoły posyłać — a inni znowu odpowiedzą: jakże my mamy uczyć, kiedy sami nie umiemy? Zapewne, że trudno kogoś uczyć czytać lub pisać, gdy się nie umie, ale przypilnować można, również trudno, by ojcowie i matki podobnie jak nauczyciel w szkole męczyli się godzinami nad pokazywaniem dziecku jak się pisze lub czyta ta czy owa litera, ale od czasu do czasu przecież mogą i powinni zaglądnąć czego i jak się dziecko uczy. A już samo takie zapytanie się dziecka, czy ono nauczyło się co miało zadane, bardzo wiele znaczy — a zaś brak wszelkiego zainteresowania się nauką dziecka ze strony rodziców sprawia, że dzieci sobie naukę lekce-

ważą, uważają ją za ciężar, niepotrzebny wymysł, czekając tylko rychło się »ta szkoła« skończy, by rzucić książkę i nie zaglądnąć do niej więcej.

Jeszcze gorsze są skutki, gdy rodzice wobec dzieci narzekają, wygadują na szkołę, wtedy trudno już oczekiwać pożytku z chodzenia dzieci do szkoły.

Jak jednem słowem wiele złego, tak nawet małą pomocą, drobnostką na pozór, a wiele dobrego zrobić można, niech tylko dziecko widzi jakie takie zainteresowanie się swoją nauką przez rodziców a lekceważyć jej nie będzie.

Dzieci zwykle na nawoływania matki czy ojca by się uczyły odpowiadają: »nie mam się nic uczyć«, otóż nie trzeba temu wierzyć, to znowu, gdy matka każe co robić odpowiadają: »ja się mam uczyć« i na to matka zgodzić się nie powinna, bo na wszystko czas być ma.

Dziecko powinno i w domu w pracy pomagać, ale trzeba mu także zostawić chwilkę czasu dla nauki; źle jest, gdy ciągle się dzieci bawią i uganiają, ale również nie dobrze postępują matki, które ustawicznie a nieraz i kijem napędzają je do książki, dziecku trzeba pozwolić pobawić się, byle w oznaczonej godzinie i czasie, potem znowu ma wrócić do nauki.

Ileby to było pożytku a mniej złego, gdyby tak rodzice baczyli na to, iżby dzieci, idąc z bydłem na pole brały z sobą książkę i uczyły się? Paszenie bydła a zwłaszcza wspólne, bardzo często jest także szkołą, ale szkołą złego, zepsucia.

Jedno dziecko nie będzie chętnie przy paszeniu czytało, lecz gdy wszystkie matki na to uważać i zachęcać ku temu będą swe dzieci, to dobre podobnie jak złe przyjmie się.

Mała zachęta, pochwała lub i kara jak odmówienie podwieczorku (jużyny) nieraz wystarczy — niechby tylko matki spróbowały i kilkakrotnie powtórzyły swoje zabiegi a skutek będzie.

Jeśli zaś trudno jest przypilnować dziatki na polu a w lecie nawet i w domu na to czasu nie staje, to zato miesiące zimowe, kiedy dzieci najwięcej ze szkoły korzystać winny, aż się proszą, by rodzice więcej i szczerze nauką dziatek się zajęli.

I znowu nie trzeba wielkich zachodów ani wiele na to czasu, niechby tylko przynajmniej raz dwa w tydzień chwilkę dziecku szkolnemu poświęcić i zająć się niem. Przedewszystkiem — gdy dziecko ze szkoły przyszło, zapytać się o czem była nauka dziś

w szkole, czego uczył ksiądz, a co i który ustęp czytały dzieci z książek szkolnych z nauczycielem, co jest zadane nauczyć się a co napisać?

Gdy dziecko opowie, pochwalić je lub skarcić gdy niczego nie pamięta, bo widać, że nie uważało, odmówić podwieczorku, okazać nieukontentowanie. Jeśli matka, ojciec lub ktoś z domowników umie czytać a choćby nawet nikt nie umiał, niech dziecko odczyta ustęp z książki szkolnej, który w szkole czytano i który jest zadany do nauczenia się czy to na pamięć czy też do opowiadania.

Skoro zaś matka już wie czego dziecko ma się uczyć a co napisać na tabliczce czy na zeszycie niechże przypilnuje, aby się rzeczywiście wyuczyło i napisało.

Czasem trzeba sprawdzić, pytając się innych dzieci, aby się przekonać, czy dziecko nie kłamie. Z takiego postępowania pożytek bardzo wielki, bo naprzód sami ojcowie dowiadują się, że w szkole czegoś uczą a dzieci widząc, że rodzicom o naukę chodzi, już to z obawy przed karą, już to od wstydu czy z ambicyi, uczyć się będą w domu a uważać w szkole. A jeszcze — gdy ojciec lub matka choć raz dwa razy zaglądnie do szkoły i zapyta się nauczyciela o swe dziecko, o jego naukę i prowadzenie się i stosownie do tego z dziećmi postępować będzie, wtedy ze szkoły będzie pożytek.

Prawdy gospodarskie.

Jak powinien gospodarz paść swój dobytek?

Iżby z niego miał i gnój dobry i robotę sporą i pożytek wszelaki i przychowku dosyć. Więc nie samą słomę i plewy bydełku dawać, ale siano albo koniczynę i wykę, ziemniaki albo inne warzywo

Gdzie karma w samych plewach,
Tam chudzizna w chlewach.

Co jeszcze gospodarz winien mieć na baczeniu w staraniu swem około dobytku?

Żeby koń, bydlę, owca i trzoda miały pod sobą sucho, na sobie czysto, przed sobą w żłobach i korytach porządnie i schludnie.

Dozór, czystość, suche stanie,
Za pół karmy bydłu stanie.

A czy może być dobry gnój bez dobrej paszy?
W żaden sposób być nie może.

Jak z samej wody nie nawarzysz piwa,
Tak z lichej paszy tłusty gnój nie bywa.

Jaki nawóz trzeba w pole wywozić?
Słomiasty w piasczystym gruncie suszy rolę — a przegniły nie rozkrusza gliny; więc powiadają starzy:

Na ścisły, gliniasty,
Dobry gnój słomiasty,
A na piasczysty —
Przegniły, maścisty.

Jak należy gnojowisko urządzić?
Obrać na to miejsce suche, osłonięte od południa budynkiem, albo drzewiną, a dla wody deszczowej porobić odcieki, żeby do gnojowiska nie zachodziła; gnój z obory za każdem wyrzuceniem układać równo.
Co się jeszcze gospodarzowi na gnój przydać może?
Wszystko coby inaczej zmarniało: błoto i śmiecie z podwórza, popiół z ogniska, kępiny i rumowiska.

Spłuczyny i domowe śmiecie,
Na nawóz zdadzą się przecie.

Jak się gospodarz powinien obchodzić z gnojem wywiezionym w pole?
Zaraz rozrzucić, niebawem brać pod skibę, czyli przyorać, osobliwie przegniły, bo marnieje bez przyorki, dlatego powiadają:

Jak pokryjesz gnojem rolę,
Ładuj potem pługi w pole.

Czy jest dobrze trzymać na polu gnój długo na kupkach?
Bardzo źle, bo go słońce i wiatry wysuszają.

Gnoju w polu nie przybywa,
Lecz co pacierz to ubywa.

Czy gospodarz powinien się starać o osuszenie gruntu mokrego?

Powinien, bo mokra rola chleba nie da.

I pracy człeka tam szkoda,
Gdzie na roli stoi woda.

Ale i to też wielkie marnowanie kiedy kawał ziemi dla mokrości nic człowiekowi nie przynosi, a dałby dobry urodzaj byle go tylko osuszyć. Osobliwie w tych czasach kiedy wyszła dla włościan i dla małomieszczan tak korzystna ustawa, że jedną trzecią część kosztów drenowania daje rząd, jedną trzecią daje Wydział krajowy t. j. kraj, powinien się każdy postarać o wydrenowanie t. j. osuszenie swoich mokrych gruntów. I w niektórych powiatach włościanie bardzo skrzętnie rzucili się do drenowania swych pól i wychodzą na tem bardzo dobrze, gdyż zbierają bardzo piękne plony z tych pól, na których przedtem rosły chwasty.

Czy gospodarz powinien, choćby mu z tego nic nie przyszło pomódz sąsiadowi do odprowadzenia wody?

Powinien, bo zasłania ludzi, bliźnich swoich od straty; z takim też będzie błogosławieństwo boże.

Kto od szkody chroni braci,
Temu stokroć Pan Bóg płaci.

Jakie ziarno powinno się brać do siewu?

Celne, zdrowe i czyste, czyli sucho zebrane, zdrowo przechowane i dobrze oczyszczone.

Jak gospodarz powinien uprawę ugoru prowadzić?

Podorywki nie opóźnić, dalszej orki nie przynaglać, ale z pługiem i radłem iść w pole, kiedy chwasty zaczną puszczać:

Jak już zobaczysz rolę zieloną
Dopiero ruszaj z pługiem i broną.

W jakim gruncie siać należy pszenicę?

W żyznym i dobrze uprawnym od dawien dawna, a nigdy w chudym i zaniedbanym. Pszenny kołacz lepiej smakuje i więcej ma sytności od żytniego chleba ale też mówi stare przysłowie:

Bez pracy nie będzie kołaczy.

Na co gospodarz zważać powinien w zasiewie oziminy?

Żeby przedtem rola już uprawiona dobrze się odleżała.

Rola co się odleży,
Daje plon jak należy.

Co gospodarz po zasiewie oziminy zrobić jeszcze powinien?

Brózdy przeorać, przegony przeprowadzić, aby się woda nigdzie zatrzymywać nie mogła.

Kiedy najlepiej siać żyto?

Ile możności w porze suchej, dlatego też mówią:

Gdy się w zasiewie za broną kurzy,
To się chłopek nie zadłuży,
A gdy za broną woda ciecze
To się i z koszuli zewlecze.

Kilku słów od dalekich sąsiadów.

Z dalekich stron piszę do was czytelniczki moje, bo ze starosamborskiego powiatu, z ziemi ruskiej, gdzie także »Niewiastę polską« znają i czytają. Inna to ziemia i inny lud i obyczaj jak tam w naszem miłem i kochanem krakowskiem. Siedzi tu miedzą tylko odgrodzony Rusin od Polaka — jeden modli się w cerkiewce, drugi w kościele takim jak nasze — a obydwaj są dobremi i wierzącemi synami kościołami. Dobrzy są tu ludzie, cisi, pobożni, usłużni, pracowici, a choć wieś w której bawią Wołczą zwana szeroko ślicznym podgórzu rozłożona, a ja w środku wsi mieszkam, rzadko słychać swary — a w niedzielę aż dusza rośnie — gdy się widzi kościół zapełniony dorodnym, schludnie ubranym ludem, słuchającym z uwagą rozumnych i głęboko do serca idących nauk tutejszego czcigodnego proboszcza ks. Ł.

Miło na nich spojrzeć — bo noszą się tak, jak się ich pradziadowie nosili — nie przebrali się w surduty — mężczyźni w białych płótniankach, kobiety w rańtuchach, które same tkają tak jak i bieliznę z lnu przez się posianego. Bielą się też łąki zielone od tego płótna którego nawet kupić od nich trudno. Pozdrawiają Cię nie tym niemieckim pozdrowieniem: »dzień dobry« tylko w Imię Boże.

»Sława Bohu«, mówi Rusin, »Niech będzie pochwalony« Polak, i znać, że są to bracia jednej naszej ukochanej ziemi. Oprócz z dawien dawna osiedlonych tu Polaków są i świeżo osiedlone rodziny Mazurów z jasielskiego, krakowskiego. Zwią ich tu kolonistami, a mieszkają w Wołczy, Towarni, Koniowej na rozparcelowanych gruntach dworskich. Są uczciwi, pracowici, religijni, tylko zarzucili strój swych dziadów i świecą czarnemi »surdutami«, które dziwnie smutnie odbijają od tutejszych płótnianek. Kobiety mądrzejsze ubierają się po dawnemu i z tem im lepiej i ładniej do twarzy.

Jest tu i kółko rolnicze, utrzymywane przez jednego z tutejszych gospodarzy, i dwie kasy Reifeisenowskie. Jedna prywatna dworska, druga wspierana przez Wydział krajowy parafialna w rękach ks. proboszcza.

Z jednej i drugiej czerpią potrzebni pomoc i ulgę w kłopotach z tą różnicą, że pierwsza ma tylko do czynienia z małem kółkiem najbliższych sąsiadów a z parafialnej i wsie przyległe korzystają, i ci parafianie, ktorzy do Ameryki wywędrowali przysyłają na ręce ks. proboszcza swój grosz ciężko zapracowany — bo życzeniem ich gorącem uskładać większą sumę, za którą gruntu będzie można dokupić w Ojczyźnie i wrócić do swoich, aby pomodlić się w swoim kościele i spocząć na Ojczystej ziemi, jak to w rozrzewniających listach do swego zacnego ks. proboszcza piszą.

Niechże ich Bóg dobry wspiera, niech wymodlą to dla nich tu pozostałe rodziny w tych procesyach jubileuszowych, w których tak gorliwy udział biorą — a dla siebie łaskę i pomoc w życiu doczesnem i przyszłem. Wszystkim zaś zacnym ludziom, którzy im tu świecą przykładem i pomagają czynem i dobrem słowem, niech Bóg błogosławi i dodaje siły, aby dalej swe dzieło prowadzili na chwałę Bożą i pożytek ludzki.

Żegnam Was moje kochane czytelniczki, starem przysłowiem: »co wieś to inna pieśń«, »co chałupa to inna nauka«, gdyby więc zajęły was obyczaje oddalonej braci Waszej — to odezwijcie się w naszej gazetce — a z przyjemnością co wiem Wam opowiem.

Wołcza we wrześniu 1901.

Pogadanka gospodarska.

Nieraz już tutaj drogie czytelniczki wspominaliśmy o tem, wiele to znaczy w wiejskiem gospodarstwie małemi zyskami nie gardzić, niczego w domu i w ogrodzie nie zmarnować, grosz do grosza składać — bo z małych oszczędności duże majątki rosną. Ale pewnie radebyście wiedzieć, jakie to są te małe zyski, z czego je ciągnąć, i jak dojść do tego grosza, który ma się składać na ciężkie czasy, kiedy z tego co macie ledwie że wyżyć można. Właśnie też o tem z wami pomówić zamierzam i przekonać Was, że gdzie jest chęć do pracy a matka w domu zapobiegliwa, i sama się nie leni do roboty i dzieciom próżnować nie da, ale ich nauczy zawczasu zasłużyć na kawałek chleba — tam biedy być nie powinno i owszem zawsze coś grosza złożonego na nieprzewidzianą potrzebę. A to najpierw zauważcie, że w tej pięknej przyrodzie, która nas otacza, nie ma prawie rzeczy nieużytecznej, ale z każdej przy przemyślności da się pożytek wyciągnąć. Aż czasem zadziwia, jak można z drobnych kamyczków, kawałków drzewa, szyszek ładne cacka wyrobić, które potem w mieście dobrze sprzedane być mogą. Nawet dzikie ludy, które żadnej oświaty ani nauki nie mają jeszcze, a przecież umieją z łyka pewnych roślin, ze skorupy niektórych owoców to maty wypleść, to części ubrania lub broń sporządzić. A to dlatego, że korzystają z tego, co w ich kraju właśnie przyroda im daje. — A bliżej nas, w krajach bardzo oświeconych i ludnych, jak Niemcy, Francya, Szwajcarya, bogactwo mieszkańców na tem się opiera, że nie marnują najmniejszego płodu ziemi, ale przemysłem na swoją korzyść obrócić go umieją. Dobrzeby było, abyśmy i my zaczęli tym sposobem zaradzać naszej biedzie, na którą tak często narzekamy. Oświata u nas coraz większa, szkół z każdym rokiem przybywa, czytelnia też co kilka wsi założona — jest więc gdzie się pouczyć, gdzie poradzić i czy to z książki czy od p. nauczyciela dowiedzieć się, coby było najpożyteczniej, najzyskowniej wyrabiać. «Niewiasta» wam też zawsze chętnie radą służyć będzie, wiele razy jej zażądacie — bo jej szczególnie na sercu leży podniesienie waszego dobrobytu i gdyby tego w kilku wsiach, w kilku zagrodach dokonać potrafiła, jużby wszystkie trudy sowicie nagrodzone były. Trzeba wszakże wiedzieć, że nie wszędzie ten sam przemysł da się zastosować tak jak z ob-

sianiem gruntu, co innego uda się na wilgotnem, co innego na suchem, inne też dochody ciągnąć można z lesistych okolic, inne z piaszczystych, a inne z górskich; tylko że nie ma takiej okolicy, gdzieby nic wcale udać się nie miało. A jest to na nieszczęście wadą naszego narodu, że wielu takich co sobie mówią: ej, co tam będę zachodził, jedli ojcowie jałowe kartofle, mogę i ja, dość im było owsianego placka, na co mi żytniego — i dalej sobie w swej gnuśności i zaniedbaniu żyją. A to owszem, każdy może i powinien własnem staraniem tę okrasę do kartofli i choć sera kawałek do chleba zdobyć. Nie tak to trudno jak się zdaje. Już też dzięki Bogu i w niejednej okolicy naszego kraju zacni ludzie postarali się o to, by po wsiach przysporzyć mieszkańcom zarobku. Tu, gospodynie z kilku wsi chowają gęsi jednego gatunku i razem z panią sprzedają je zagranicę; tam znów dziewczęta haftują w polu lub w domu firanki, serwety, woreczki i potem je do Krakowa i Lwowa na sprzedaż wysyłają; gdzieindziej znów gmina z księdzem na czele wyrabia w wielkich ilościach masło i wysyła do Wiednia, skąd duże pieniądze za nie idą — jeszcze w innem miejscu owoce się tak sprzedaje — w innem koszyki. Dosyć już tego jak widzimy, ale jeszcze za mało. W Galicyi jest koło sześciu tysięcy wsi — gdybyśmy rachowali, że dotąd ze 150-ciu wysyłają w świat domowe wyroby, to ileż ich jeszcze zostaje, gdzie po dawnemu bieda, ciemnota, niechlujstwo gospodaruje! a czemu? bo każdy woli biedę klepać i z lichego swego zagonka żyć, niż się wziąć do takiej roboty, którąby mu może nie duży ale ciągły zarobek dała. Tak być dłużej nie powinno! I nasz kraj po kilkunastu a choćby i kilkudziesięciu latach powinien wyglądać jak u sąsiadów naszych na Śląsku albo na Morawach — co potwierdzą ci co tam z wojskiem stali, gdzie co dom lub stodoła to murowana, a gdzie drzewo to śliwa lub jabłoń, z której zysk ciągną — a chwastu to tam nie ujrzeć ani na miedzy, tylko pólka równo, ślicznie uprawione, jakby kto sitem albo rękami ziemię przesiewał.

Czemuby u nas tak być nie miało — i pewnie że będzie, jeżeli matki dzieci do pracy zaprawiać będą i do oszczędności i do szanowania cudzej własności — bo na tem wszelki dobrobyt opierać się musi — a jak się do tego zabrać, pomówimy w następnych numerach.

Czego się Wikta od Janowej nauczyła.

Janowa. A gdzież się to tak spieszysz Wiktuś?

Wikta. Do Kółka, chrzestna matko. Trzeba mi kupić na fartuch.

Janowa. A co będziesz kupowała?

Wikta. Zdaje mi się, płócienko, bo to i pierze się dobrze i nie puści, a choćby i wyprasować nie było czasu, to i wymaglowany ładny, tylko się połyskuje.

Janowa. To prawda, ale perkal, jak go wyprać umiesz, też nie puści. Choćby i farba dobra była, a jak prać nie umiesz, to musi obleść.

Wikta. Mnie się zaś zdaje chrzestna matko, że byle rąk, mydła i wody nie żałować, to się wszystko pięknie wypierze.

Janowa. To ci się źle zdaje moje dziecko, bo jak się ręce źle wezmą do roboty, to na nic, choć ich nie żałujesz. Znam kobiety, co zamiast chust trą palce; mało co wypierze, a palce do krwi obetrze. Jak weźmie kręcić chusty, to nietylko wodę wykręci, ale dziury porobi, bo nitki poprzekręca. Trzeć trzeba lekko, a nie drzeć z całej siły; nie siłą ale sztuką wilki tłuką. Kręcić ostrożnie, żeby nie przekręcić.

Co do wody to masz racyę. Nigdy jej żałować nie trzeba, zmieniać często, bo choćbyś i czysto wyprała, a jak nie wypłuczesz, na nic twoja robota, bo brud zostanie.

Z mydłem rzecz inna. Nie ta będzie miała najczyściejszą bieliznę co najwięcej mydła wymydliła, ale ta co wiedziała jak się zabrać do roboty.

Powiadają gospodynie, że najlepiej brać suche mydło, bo go w praniu nie ubywa; prawda to, ale tylko przy grubej bieliźnie, na cienkie rzeczy suche mydło złe, bo je drze i kolor psuje. Najlepiej na kolorowe chusty mydło drobno pokrajać i rozgotować w miękiej wodzie. Potem ciepłem polewać i prać.

Wikta. A wypierze się to? Mnie się widzi, że się pienić nie będzie.

Janowa. Spróbuj, to się przekonasz, że będziesz miała pian jak w skopku, a wypierzesz chusty czyściutko. Trzeba tylko wiedzieć, jak się wziąć do roboty.

Wikta. To mi powiedzcie chrzestna matko. Rada was posłucham.

Nieraz był kłopot w chałupie, jak nam spodnica w praniu oblazła, a wy mnie może nauczycie, jaka na to rada.

Janowa. Jak się bierzesz do prania, to nie rób tego tak łap cap, bez namysłu. Najpierw pomyśl, żebyś miała miękką wodę, w twardej nic porządnie nie wypierzesz. W lecie najlepsza deszczówka albo rzeczna woda, w zimie ze śniegu dobra woda do prania. Kto nie może dostać miękkiej wody, ten musi dodać sody do twardej. Ale broń Boże sypać sodę do chust, bo spali i zepsuje. Trzeba ją rozpuścić w letniej wodzie i potem wlać do beczki gdzie masz wodę na pranie. Najlepiej na noc żeby się wystała.

Jeżeli umiesz prać, to ci na 50 sztuk bielizny funt mydła wystarczy.

Weź kawałek barchanu i uszyj woreczek, do niego wsyp farbkę i cedź do wody, to ci nigdy nie osiędzie farbka na bieliźnie.

Wikta. Bójcie się Boga chrzestna matko, ta wedle tego co wy powiadacie, pranie to sztuka, a ja sobie myślałam zawsze, że to każda baba potrafi.

Janowa. Potrafić, potrafi, ale w tem różnica, że jedna dobrze zrobi, a druga tak, że pieniędzy i czasu szkoda. Kto chce porządnie choćby najmniejszą rzecz zrobić, musi się jej nauczyć.

Wikta. Tak to i być musi, jak powiadacie, tylko mnie jakoś na myśl nie przyszło.

Janowa. Boś młoda, ale jak pożyjesz, to się przekonasz, że się od młodości do starości uczyć trzeba.

Krochmal gotować trzeba pierwej, bo bielizna krochmalona w ciepłym, żółknie. Krochmal rozpuszcza się w zimnej wodzie, a potem wlewa się na kipiącą i wciąż miesza łyżką, żeby się krupy nie porobiły.

Białe rzeczy najlepiej zamoczyć wieczorem w letniej wodzie i namydlić, a gdzie brudne zatrzeć zaraz. Potem zwinąć i ciasno ułożyć w cebrzyku i tak przez noc zostawić.

Rano dolewa się ciepłej wody, nigdy gorącej, bo brud przyparzyłby się, i pierze się na czysto raz, a potem drugi raz.

Potem albo zalewa się bieliznę ciepłą wodą z rozgotowanem mydłem, albo też kładzie się ją do garnka, zalewa wodą zimną i stawia na blachę, w pacierz po zagotowaniu wylewa się do cebra i nakrywa płachtą.

Potem wypłucze się czysto bieliznę, najlepiej w tej wodzie, w której mokła, następnie drugi raz, a za trzecim już z farbką.

Farbkę najlepiej, gdy się ją wsypie do woreczka, sparzyć wodą i dolewać po trochu do cebrzyka. Pamiętaj, że zawsze lepiej ufarbkować za mało niż za dużo. Do farbkowania nie kładzie się nigdy dużo bielizny naraz, ale po kilka sztuk. Długo też w wodzie nie trzymać, bo farbka osiada i będą plamy na bieliźnie. Najlepiej wkładać po kilka kawałków i zaraz wykręcać.

Prześcieradeł, ręczników i pończoch wcale się nie krochmali.

Kolorowych rzeczy nie pierze się tak jak białego płótna i nie mydli się, ani się wody nie używa.

Kolory które nie puszczają, piorą się w rozgotowanem mydle, delikatne i droższe w ziemniakach lub otrębach.

Każdy kawałek trzeba przed zamoczeniem z kurzu wytrzepać, bo po zamoczeniu kurz bardzo trudno się wypiera.

Dobrze opłukane kartofle trże się na tarce i tym gąszczem naciera się brudne miejsca, a potem cały kawałek; wody używa się miękiej.

Po wypraniu płucze się dobrze dwa razy, żeby kartofle spłynęły i suszy się w cieniu. Materye w ten sposób prane, nietylko nie tracą koloru, ale nabierają tęgości z cząstek krochmalu, które się w kartoflach znajdują.

Różowy kolor po wypraniu w kartoflach dobrze zamoczyć w kwaśnej serwatce, to się zrobi piękniejszy. Do żółtych spodnic dobrze wziąć kilka żółtek i rozbitemi natrzeć spodnicę, potem płukać w zimnej wodzie. Kolor liliowy po wypraniu w kartoflach namoczyć w ługu zrobionym z popiołu z drzewa, nie z węgli, kolor będzie ładniejszy.

Kolor zielony i czerwony gdy spełznie, po wypraniu w kartoflach bardzo się ożywia, jeśli się do wody, w której się płucze, doda trochę octu.

Zwyczajne kolorowe perkale prać w słonej wodzie zawsze miękiej i zimnej bez sody, krochmalić w zimnym krochmalu i suszyć w cieniu.

Wikta. Bóg wam zapłać chrzestna matko, słucham was pilnie, a jak czego zapomnę, to przyjdę się do was spytać. Tylko mi też jeszcze powiedzcie, co się to stało, że moja wełniana chustka po praniu się skurczyła i zrobiła taka twarda.

Janowa Na to już ci nie poradzę, bo już zepsuta, ale ci powiem jak masz prać wełniane rzeczy, żeby były miękkie i nie kurczyły się.

Wełna ma w sobie tłuszcz, więc nie można jej tak prać jak płótno.

Chustki wełniane prać trzeba w miękkiej wodzie bez sody, woda nie może być nigdy gorąca, tylko letnia, a najlepiej kupić korzenia mydlanego w sklepie. Ugotować w miękiej wodzie i w tem prać. Kto tego zrobić nie może, niech rozgotuje mydło i w letniem pierze chustkę, aż będzie zupełnie czysta. Gdy już do czysta wyprana, nie trzeba broń Boże z mydła płukać, ale w czystej wodzie z mydłem rozgotowanem doskonale wyprać, nie kręcić, tylko wygnieść rękami i zawiesić najlepiej na dworze na sznurze; jak już trochę przeschnie, to złożyć równiutko w czystą płachtę lub prześcieradło i dobrze wymaglować. Gorącem żelazkiem nie prasuj, bo się skurczy; jak porządnie wymaglowane, to będzie równiutka i miękka. Jeżeli chcesz wygładzić żelazem, to bierz tylko letnie. Pamiętaj, że żadnej wełny nie pierze się w gorącem ani jej się z mydła nie płucze. A teraz czas mi do chałupy, ale nie żałuj tej chwili, bo jej nie zmarnowałaś. Licha to gospodyni co porządnie wyprać chust nie umie. Jak czego zapomnisz, to się pytaj, a ja ci zawsze powiem.

To i owo.

Nowe pieniądze. Teraz pojawią się nowe dziesięcio-koronówki papierowe zamiast dawnych piątek, a wygląd ich będzie podobny do będących już w obiegu dwudziesto-koronówek.

Weszły też w obieg złote dziesięcio- i dwudziesto-koronówki czyli mały pieniądz złoty po 5 i po 10 złr. Radzimy gosposiom i ostrzegamy ich, aby od ludzi nieznanych, a zwłaszcza od żydów nie przyjmowały tych pieniędzy złotych bez poradzenia się ludzi światlejszych, którzy się rozumią i znają na tych pieniądzach. Inaczej stać się może, że któraś z was zamiast złotej dziesięcio- lub dwudziesto-koronówki dostanie świecącą blaszkę lub jakiś zagraniczny błyszczący pieniądz.

Grzyb w domu. W wielu domach grzyb niszczy podłogi, odrzwia i ściany, a zdrowiu ludzkiemu szkodzi bardzo. Otóż radzą na to tak: w wodzie rozpuścić soli zwykłej tyle, iżby woda aż zgęstniała i taką wodą zmyć miejsce, gdzie się grzyb pojawia, a nawet dobrze jest posypać tam dobrze solą.

Jesień. Matki, uważajcie na dziatki wasze! chowajcie dobrze zapałki, bo wiele nieszczęść i pożarów w tym czasie powstaje przez nieostrożność rodziców i dzieci!

Ze Sokołowa pod Rzeszowem, donoszą nam. W tym miesiącu żenił się Antoni Piela i prosił na wesele całą rodzinę. Był tam i brat pana młodego, Stanisław Piela, starszy już gospodarz i ojciec kilkorga dzieci, oraz sąsiad jego Jan Smotryś. Gdy sobie już podochocili rozpoczęła się kłótnia między Stanisławem Pielą a Smotrysiem, przyszło do bójki. Na krzyk przybiegli dwaj pasierbowie Smotrysia Michał i Piotr, i tak zbili Pielę Stanisława, że w trzy godziny potem Bogu ducha oddał, bez zaopatrzenia św. Sakramentami. Sprawców tej zbrodni wezwano do sądu. Otóż i pożytek z hucznego wesela. Czy »Niewiasta polska« źle radzi gdy powiada, że najlepiej cichutko bez pijatyki się pobrać?

Ksiądz dr. Czesław Wądolny zamianowany został kanonikiem gremialnym kapituły katedralnej krakowskiej; dotychczas był docentem teologii moralnej na uniwersytecie Jagiellońskim, profesorem religii w tutejszem seminaryum nauczycielskiem żeńskiem, komisarzem biskupim do nauki religii w szkołach ludowych krakowskich, oraz komisarzem biskupim Zgromadzenia Norbertanek na Zwierzyńcu. Urodził się w roku 1859.

Niezwykle zaniepokojeni zostali mieszkańcy Krakowa wieścią, iż tak zachwalana woda z wodociągów nie jest całkiem czystą, a nawet zawiera w sobie różne chorobotwórcze pasożyty. Oto w wodzie studni wodociągowej na Dajworze znaleziono tasiemca żywego, którego przechowują dotąd jako dowód zdrowotności sprowadzonej wody, która tyle milionów pochłonęła.

Do tutejszych władz policyjnych zgłosił się niejaki Jakób Strenger z prośbą o opiekę przed grożącymi mu śmiercią. Jest to piętnastoletni chłopiec, żyd z Zagórza pod Krakowem; przybył tu w celu przyjęcia chrztu św. W ślad za nim przybyli jego rodzice, Mojżesz i Chana Strengerowie, i przybrawszy sobie do pomocy wielu fanatycznych współwyznawców, dwukrotnie już napadli na swego syna, grożąc mu zabiciem, jeśli nie porzuci zamiaru ochrzczenia się. Autorowie artykułów «o porwaniu do klasztoru» będą mieli znowu sposobność sensacyjne kłamstwa wypisywać — obracając tym sposobem kota ogonem, i znajdą do pomocy starostę, który będzie po klasztorach poszukiwania czynić za porwanym.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.